

Jan Mazur *OSPPE*

Gorzkie Żale przybywajcie!

Kazania pasyjne wygłoszone w bazylice Na Skalce

2015



I Niedziela Wielkiego Postu

(22 lutego 2015 r.)

Lektura Ewangelii według św. Marka (14, 32-38. 43. 46-50)

Rozważając zbawczą Mękę naszego Pana, Jezusa Chrystusa, rozpoczynamy od wejścia w misterium Jego modlitwy w Ogrodzie Oliwnym. Jakże pojąć modlitwę Tego, który wypędzał złe duchy, wskrzeszał umarłych, leczył wszelkie choroby, uciszał burze morskie... Niepodobna ogarnąć słów modlitwy Tego, który jest Synem Boga Najwyższego; owszem sam jest prawdziwym Bogiem, choć stał się także prawdziwym człowiekiem.

Czyż nie zdumiewa lapidarna uwaga Ewangelisty, który zanotował: [Jezus] zdrzął i poczuł trwogę, zaczął odczuwać wielki smutek? Upadł na ziemię i modlił się, żeby – jeśli to możliwe – ominęła Go ta godzina. I mówił: «Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, Ty wszystko możesz, odsuń ode Mnie ten kielich, pozwól uniknąć mi gorzkiej męki! Lecz niech się stanie nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty chcesz» (por. Mk 14, 33-36).

A jednak kielich Męki nie został odsunięty, pomimo że Ojciec Niebieski mógł to uczynić. Jest przecież Bogiem wszechmocnym, wszechmogącym! W tym miejscu na myśl przychodzi święty tekst Listu do Hebrajczyków, w którym napisano o Jezusie Chrystusie: „głośnym wołaniem i łzami zanosił gorące modły i błagania do Tego, który mógł Go ocalić od śmierci” (Hbr 5, 7a).

Choć kielich Męki nie został zabrany, to jednak Autor Listu jakby na przekór faktom zaznaczył, że „Syn Boży został wysłuchany, i to dzięki temu, że okazał uległość Ojcu” (por. Hbr 5, 7b). I dalej Autor natchniony podał wyjaśnienie: „Chociaż [Jezus Chrystus] był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy doświadczył, czym jest posłuszeństwo, i to doświadczył w sposób doskonały, stał się sprawcą

zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy są Mu posłuszni” (por. Hbr 5, 8-9).

Oto misterium modlitwy Jezusa w Ogrójcu! Ojciec wysłuchał Syna, ale nie w kategoriach ludzkiej miłości, a tym bardziej ludzkiej mądrości, lecz w kategoriach tajemnicy posłuszeństwa, które zakłada całkowitą jedność woli Ojca i woli Syna.

Jest to prawda, wobec której nie możemy pozostać obojętni! Zbawienia dostępują ci, którzy są posłuszni Chrystusowi, tak jak On sam był posłuszny Ojcu, tak jak On sam doświadczył, czym jest posłuszeństwo wobec woli Ojca! Istota tego posłuszeństwa kryje się w słowach, które przed chwilą żeśmy usłyszeli: «Boże, dla Ciebie wszystko jest możliwe, lecz niech się stanie nie to, co ja chcę, ale to, co Ty chcesz».

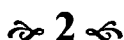
Każdy, kto chciałby prawdziwie naśladować Chrystusa, musi się zmierzyć właśnie z tym ewangelicznym posłuszeństwem. Aby to uczynić, potrzebny jest nie tyle wysiłek umysłu, co odpowiednia dyspozycja woli i serca. Bezgraniczne zaufanie woli Bożej stanowi jakby klucz do naszego zbawienia. Pod tym względem niezwykle ważna jest rada Chrystusa: «Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprowadzie ochoczy, ale ciało słabe» (Mk 14, 38).

Kilkanaście lat temu (20 kwietnia 1999 roku) w Littleton w amerykańskim stanie Kolorado w jednej ze szkół doszło do strzelaniny. Zginęło dwunastu uczniów. Media kłamliwie donosiły, że małoletni mordercy „polowali” z pistoletami w rękę na sportowców i mniejszości narodowe. W rzeczywistości szczególnym celem ich ataku byli chrześcijanie. Uczniowie z pistoletami w rękę byli bowiem uwikłani w satanizm. Dwóch zabójców podeszło do siedemnastoletniej Cassie Bernall. Zadali jej krótkie pytanie: Czy wierzysz w Boga? Bez chwili zastanowienia odpowiedziała: Tak, wierzę w Boga! Zdenerwowani zabójcy natychmiast wykrzyknęli: Dlaczego? Jednak już nie pozwolili jej odpowiedzieć, gdyż pospiesznie nacisnęli spusty pistoletów i kule powaliły ją na ziemię, powodując śmierć.

Niezwykle ciekawa jest biografia Cassie Bernall. Kilka lat wcześniej należała do grupy uprawiającej kult szatana. Znaleźli się jednak ludzie, wierni naśladowcy Chrystusa, którzy postanowili jej pomóc. Udało się! Cassie odzyskała wiarę w Boga! I okazało się, że w decydującym momencie potrafiła zachować czujność, nie uległa pokusie zaparcia się wiary. Choć ciało zostało pokonane, to jednak duch zwyciężył. Pewnie nie miałyby tej siły, nie otrzymałyby tej łaski, gdyby nie modlitwa Jezusa w Ogrójcu i Jego posłuszeństwo woli Ojca. Modlitwa Jezusa sprawia, że wszystkie kielichy ludzkich cierpień i dramatów nabierają głębokiego, zbawczego sensu.

Błogosławiony kielich Męki Pańskiej dotyka każdego z nas, abyśmy nie ulegli pokusie i wytrwali w posłuszeństwie, aby Jezus Chrystus stał się w nas sprawcą wiecznego zbawienia.

Każdy z nas, my wszyscy, którzy tu jesteśmy i wielbimy Boga śpiewem Gorzkich Żali, miejmy odwagę wejść w to misterium modlitwy Jezusa: «Boże, dla Ciebie wszystko jest możliwe, lecz niech się stanie nie to, co ja chcę, ale to, co Ty chcesz!» Amen.



II Niedziela Wielkiego Postu

(1 marca 2015 r.)

Lektura Ewangelii według św. Marka (14, 53. 60-65; 15, 1-2. 15. 16-17)

W drugiej części Gorzkich Żali rozważamy rany, zniewagi i zelżywości, które Pan nasz, Jezus Chrystus wycierpiał od niesłusznego przed sądem oskarżenia aż do okrutnego cierniem ukoronowania. Dokonując wglądu w misterium cierpień Syna Bożego, z naszych serc usiłujemy wydobyć rzewne słowa, które przed chwilą wyśpiewaliśmy jako lament duszy.

Jezu! Od pospółstwa niewinnie jako łotr godzin śmierci obwołany!
 Od okrutnych oprawców na sąd Piłata jak zbójca szarpany!
 Od Heroda i dworzan zelżywie wysmiany!
 W białą szatę szydersko na większy pośmiech i hańbę ubrany!
 U kamiennego słupa niemiłosiernie biczami wysmagany!
 Przez szyderstwo okrutne cierniowym wieńcem ukoronowany!
 Od żołnierzy niegodnie na pośmiewisko purpurą odziany!
 Trzcina po głowie bity, przez lud wyszydzany!
 Jezu, bądź pozdrowiony i pochwalony, bądź uwielbiony i wysławiony, bo zostałeś zelżony i cały skrwawiony dla nas!

Zaprawdę – to wszystko dla nas! Dla nas Chrystus został zelżony, ubiczowany, wyszydzony, umęczony..., abyśmy w Nim mieli odkupienie i odpuszczenie grzechów, abyśmy dzięki Niemu zostali uwolnieni spod władzy ciemności i wprowadzeni do Jego królestwa (por. Kol 1, 13-14);

królestwa prawdy i życia, królestwa świętości i łaski, królestwa sprawiedliwości, miłości i pokoju (por. *Prefacja o Jezusie Chrystusie, Królu Wszechświata*).

Jednakże błogosławiona tajemnica Męki Pańskiej paradoksalnie obejmowała także tych, którzy fałszywie oskarżali, którzy niesłusznie skazali na śmierć, którzy biczowali, lżyli, bili pięściami po twarzy (por. Mk 15, 1. 3. 17-19).

Rozpamiętując Mękę naszego Pana, jesteśmy niemal pewni, że gdyby arcykapłani, nauczyciele Prawa, cała kohorta czy tłum żądny sensacji i łatwo ulegający manipulacji, wiedzieli, że mają do czynienia z Synem Bożym, jakże diametralnie różna byłaby ich postawa!

Od razu narzuca się pytanie o to, dlaczego nie wiedzieli? Jest to pytanie dla nas za trudne, bo odpowiedzi tak naprawdę trzeba by szukać w zbawczym zamyśle Boga, ale jedno możemy uświadomić sobie z całą pewnością. Nie rozpoznali Syna Bożego, gdyż zaślepione były ich umysły i serca!

Duchowa ślepotą, Siostry i Bracia, to nie jest problem dotyczący tylko tych, którzy skazali Jezusa na śmierć. Jest to zjawisko niemal powszechnie wpisane w realizm ludzkiego grzechu.

W Auschwitz znajduje się archiwum obozowe. Można w nim zajrzeć do akt Carla Clauberga, brigadenführera SS. Wśród wielu dokumentów akta te zawierają interesujące pismo z 1942 roku sygnowane przez słynnego Heinricha Himmlera, powszechnie uważanego za kata Europy, jednego z największych zbrodniarzy w historii ludzkości. Pismo, o którym chcę wspomnieć, dotyczy tzw. Generalnego Planu Wschodniego, realizowanego przez Trzecią Rzeszę.

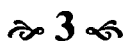
Otóż Himmler utrzymuje w nim, że najlepszym sposobem na zniewolenie i wyniszczenie podbitej ludności polskiej i rosyjskiej jest taka polityka, która będzie rozpowszechniać aborcję, antykoncepcję i sterylizację. Tego rodzaju polityka powinna być wymierzona w tradycyjny model rodziny, który należy osłabić, zdestabilizować, zniszczyć. Oczywiście działania te miały dotyczyć tylko „słowiańskich podludzi” – jak pisał Himmler, albowiem na terenie Rzeszy niemieckiej, uważanej przez niego za środowisko „nadludzi”, były surowo zabronione.

Dlaczego przywołuję to wydarzenie z historii? Ano dlatego, że dzisiaj te same pomysły zachwalane są przez liczne elity polityczne, a także środowiska intelektualne niemal wszystkich krajów europejskich. Więcej, proponowane i zalecane rozwiązania w opinii tych elit uchodzą za przejaw praw człowieka, postępu, nowoczesności, wolności...

Czyż to nie jest zaślepienie porównywalne do tego, w które uwikłani byli oprawcy Syna Bożego? Jak to jest możliwe, że te same hasła i postulaty, które niegdyś kierownictwo niemieckiego SS traktowało jako narzędzie wyniszczenia wroga, dziś w tzw. wolnych krajach stały się programem, który nie bez powodzenia próbuje się narzucić całym narodom? A czynią to ludzie przeważnie posiadający stopnie i tytuły naukowe, ubrani w eleganckie garnitury czy modne garsonki, imponujący obyciem towarzyskim, mający pewien szlif intelektualny...

To nie jest tylko zaślepienie kulturowe, polityczne, moralne czy obyczajowe! Sięga ono znacznie głębiej. Jest przeogromnym zaślepieniem duchowym! Męka Pańska może to zaślepienie w nas przełamać, przewyciężyć, ale pod jednym warunkiem, że odważymy się spojrzeć w Twarz, spojrzeć w oczy cierpiącemu Chrystusowi. Swoją postawą wiary możemy zerwać zasłonę z oczu także naszym braciom i siostram, którzy błędzą; błędzą, bo ich duch nie widzi światła Bożego.

A może... wystarczy tylko wziąć sobie do serca słowa hymnu, które żeśmy przed chwilą odśpiewali: Przypatrz się duszo, jak cię Bóg miłuje! Zatem przypatrzmy się, jak Bóg nas miłuje! Spójrzmy, aby dostrzec światło prawdy i miłości, abyśmy wszyscy jak tu jesteśmy zostali uzdrowieni z duchowej ślepoty! Amen.



III Niedziela Wielkiego Postu

(8 marca 2015 r.)

Lektura Ewangelii według św. Marka (15, 20b. 22-37)

Wyśpiewaliśmy przed chwilą trzecią część Gorzkich Żali. Mieliśmy sposobność rozważyć, co Pan Jezus wycierpiał od chwili ukoronowania cieraniem aż do momentu skonania na krzyżu. Kościół w krótkim słowie, które na wstępie odczytał lektor, zachęcił nas, byśmy bluźnierstwa, zelżywości i zniewagi, jakie wyrządzono Synowi Bożemu, ofiarowali za grzeszników, aby Zbawiciel pobudził ich zbłąkane serca do pokuty i prawdziwej przemiany życia. W tej części Gorzkich Żali pamiętamy również o duszach

w czyścću cierpiących. Nade wszystko jednak każdy z nas nie może zapomnieć o własnej duszy, by – jak to zachęca Kościół – wyprosić sobie łaskę dobrej śmierci.

Intencje modlitwne tej ostatniej części Gorzkich Żali odwołują się do łaski Bożej płynącej z tajemnicy Męki Pańskiej. Wystarczy ogarnąć sercem odśpiewane przed chwilą poszczególne wersety *Lamentu duszy*:

Jezu mój kochany! Od pospółstwa niezbożnie jako złoczyńca z łotry porównany; Od Piłata niesłusznie na śmierć krzyżową za ludzi skazany; Srogim krzyża ciężarem na kalwaryjskiej drodze zmordowany; Do sromotnego drzewa przytępiionymi gwoźdźmi przykuwany; Jawnie pośród dwu łotrów na drzewie hańby ukrzyżowany; Od stojących wokoło i przechodzących szyderczo wyśmiany; Błuznierstwami od złego współwiszącego łotra wyszydzony; Gorzką żółcią i octem w wielkim pragnieniu napawany; W swej miłości niezmiernej jeszcze po śmierci włócznią przeorany.

Jezu! Boże Nieskończony! Bądź pozdrowiony i pochwalony! Bądź uwielbiony i wysławiony! Dla nas zmęczony i krwią zbroczony. Dla nas ukrzyżowany!

Postawmy jednak pytanie, co z tego ukrzyżowania wynika? Jaki ma ono związek z moich życiem duchowym, religijnym, z sytuacją zbawczą mojej rodziny, moich przyjaciół i znajomych, moich sąsiadów czy kolegów, koleżanek w pracy, szkole? Obserwując to, co dzieje się w świecie współczesnym, z niepokojem pytamy o to, czy aby Męka naszego Pana, Jezusa Chrystusa, ogarnia błogosławieństwem cały grzeszny świat, wszystkich ludzi? Czy święta krew Chrystusa rzeczywiście gasi ogień cierpień dusz czyścćowych, o co zresztą modlimy się w tej części Gorzkich Żali? Można by tak pytać bez końca...

Pytamy, bo usiłujemy pojąć najgłębszy, można by powiedzieć – na wskroś egzystencjalny, sens Męki Pańskiej. Lecz im więcej stawiamy pytań, tym bardziej uświadamiamy sobie swoją intelektualną bezradność, duchową niepewność, moralną szamotaninę...

A może trzeba by tak stanąć przy krzyżu Chrystusa – jak Maryja, Jego Matka, jak Jego uczeń Jan – aby szczerym sercem wyśpiewać słowa hymnu: Duszo oziębła, czemu nie gorejesz? Spójrzmy na krzyż, by dusza oziębła na powrót zapłonęła ogniem miłości!

W 95 roku p.n.e. król i jednocześnie arcykapłan żydowski Aleksander Janneusz (Jannaj), pochodzący z dynastii Hasmoneuszy, czyli Machabeuszy, których opisują Księgi Machabejskie, postanowił ostatecznie rozprawić się z ówczesną opozycją polityczną. Wedle opisu Józefa Flawiusza w *De bello iudaico*, na wzgórzu pod Jerozolimą (prawdopodobnie

na Golgocie) Jannaj kazał postawić 800 krzyży, do których przybito przeciwników króla. Na ich oczach (zamglonych agonią) król polecił zabijać ich żony i dzieci. A on sam – jak pisze Flawiusz – radując się ze zwycięstwa, uczładował w pobliżu ze swoimi nałożnicami.

Gdy czytamy ten opis, brakuje nam słów, aby skomentować to okrucieństwo. Nawet nasza wyobraźnia okazuje się bezsilna. Zdaje się nam, że jest to szczyt udręczenia, jakie może zgotować człowiek człowiekowi. W starożytności nie był to przypadek bynajmniej odosobniony. Na przykład w 73 roku p.n.e. żołnierze rzymscy rozprawiając się ze słynnym powstaniem Spartakusa, ustawili wzdłuż drogi z Capui do Rzymu 6 tysięcy krzyży. Na każdym z nich wisiał człowiek – powstaniec, który ocalał w przegranej bitwie nad rzeką Silarus.

Kiedy spoglądamy na Krzyż Chrystusa stojący na Kalwarii – znak naszego zbawienia, spróbujmy dostrzec w nim wszystkie beznadziejne, bezsensowne i jakże okrutne krzyże świata, te które były, te, którą są, i te które będą! Krzyż, który był znakiem hańby, dzięki Chrystusowi stał się znakiem chwały i wiecznego ocalenia. Krzyż Chrystusa przywraca nadzieję każdemu ludzkiemu krzyżowi; sprawia, że ludzkie cierpienie nabiera sensu, gdyż w tajemnicy Męki Pańskiej jawi się jako przywilej zbawionych.

Krzyż doprawdy staje się przywilejem tych, o których wspomina św. Jan w Apokalipsie: „To ci, co przychodzą z wielkiego ucisku, odziani w białe szaty, które opłukali i wybielili we krwi Baranka, i stoją przed tronem Boga. A Zasiadający na tronie rozciągnie namiot nad nimi, tak że nie będą już łaknąć ani nie będą już pragnąć, i nie porazi ich słońce ani żaden upał, bo Baranek poprowadzi ich do źródeł wód życia: i każdą łzę otrze Bóg z ich oczu” (por. Ap 7, 13-17).

Oto Baranek zabity na krzyżu; oto Baranek, który gładzi grzech świata; oto Baranek, który prowadzi do źródeł wód życia! Jest to ten sam Baranek, który „o godzinie dziewiątej zawołał donośnym głosem i wyzionął ducha” (por. Mk 15, 34-37). Uczynił to dla nas, abyśmy mogli przyodziać się w białe szaty, a do ręki wziąć palmy zwycięstwa.

Obyśmy przy pomocy łaski Bożej jeszcze bardziej wzięli sobie do serca werset hymnu, którym przed chwilą oddaliśmy Bogu chwałę: Duszo oziębła, czemu nie gorzej? Zapalmy w sobie ogień Bożej miłości! Niech gorzej dusza każdego, każdej z nas wobec otrzymanego daru, jakim jest ofiara Baranka Bożego, zabitego na Krzyżu! Amen.

❧ 4 ❧

IV Niedziela Wielkiego Postu

(15 marca 2015 r.)

Lektura Ewangelii według św. Marka (14, 26-32. 41-46. 48-49)

Śpiewając Gorzkie Żale, wracamy dziś do ich pierwszej części, aby jeszcze raz zobaczyć oczyma duszy, co Pan Jezus wycierpiał od modlitwy w Ogrójcu aż do niesłusznego przed sądem oskarżenia. Wyśpiewaliśmy przed chwilą, iż na widok cierpień Chrystusa, Syna Bożego: *Żal duszę ściska, serce boleść czuje!* Autor hymnu Gorzkich Żali usiłuje nam słowami poezji jakby podpowiedzieć najgłębsze motywy tego żalu: *Oby się serce we lzy rozplywało, że Cię, mój Jezu, sprośnie obrażało! Żal mi, ach, żal mi ciężkich moich złości dla Twej miłości!*

Czy mamy świadomość wagi słów, które żeśmy wyśpiewali? Ze względu na miłość Chrystusa do nas i miłość naszą do Chrystusa żałujemy za „ciężkie nasze złości”, czyli za grzechy, które ranią serce Zbawiciela. Dlaczego ranią? Bo zdają się udaremniać Jego mękę, jawią się jako zlekceważenie jego miłości, która pragnie naszego nadprzyrodzonego, wiekuistego szczęścia.

Nierzadko usprawiedliwiamy się, że nasze grzechy, to nie są „ciężkie złości”, wszak nie obrażają „sprośnie” Pana Jezusa, nie są wymierzone przeciw Niemu. Wynikają jedynie ze słabości naszej ludzkiej natury. Przecież – tłumaczymy sobie – daleko nam do Judasza, który zdradził swojego Mistrza!

Siostry i Bracia, zechciejmy zatrzymać się nieco właśnie przy postawie Judasza (por. Mk 14, 18-21. 43-45). Dlaczego jego serce stało się przewrotne? Dlaczego zdradził? Dowiadujemy się, że uczynił to, by otrzymać srebrniki. Jednak zanim do tego doszło, sam diabeł – jak wiemy z Ewangelii – nakłonił Judasza, aby wydał Jezusa arcykapłanom (J 13, 2). Więcej, Biblia mówi, że szatan opanował Judasza (Łk 22, 3; J 13, 27). A on dobrowolnie stał się narzędziem złego ducha i wykonawcą jego zamiarów. Dał się przekonać, bo jego dusza stopniowo przyzwyczaiła się do grzechu. Aż w końcu sprzedał swoją duszę...

W tym momencie na myśl przychodzi wydarzenie wcześniejsze, opisane przez św. Jana. Czytamy w Ewangelii, że na sześć dni przed Paschą Jezus przybył do Betanii, gdzie mieszkał Łazarz, niegdyś wskrzeszony z martwych. Podczas uczyta Marta posługiwała, a Maria wzięła funt drogocennego olejku i namaściła Jezusowi nogi. Wtedy Judasz powiedział: *Czemu to nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano ich ubogim?* Cytując te słowa, Ewangelista dodał komentarz: *Judasz powiedział zaś to nie dlatego, jakoby troszczył się o biednych, ale ponieważ był złodziejem, i mając trzos wykradał to, co składano* (por. J 12, 1-6).

Judasz nie urodził się złodziejem ani też zdrajcą. Stał się nim stopniowo, ulegając procesowi demoralizacji. Trudno bowiem sobie wyobrazić, że był złodziejem już momencie powołania go na ucznia Pańskiego. Problemy sumienia prawdopodobnie zaczęły się dopiero później. Judasz powoli stawał się zdolny do zdrady. Dlaczego? Chyba dlatego, że wchodził w kompromisy z własnym sumieniem. Z czasem najważniejsza była dla niego mamoną, możliwość zdobycia korzyści materialnych. One przysłoniły mu miłość do Mistrza, owszem, odsunęły na dalszy plan samą osobę Jezusa, który wejrzał na niego z miłością, który mu zaufał, który go wybrał na ucznia.

Nie tyle w postawie Judasza uderza żądza srebrników, ile jego demoralizacja, zakłamanie. Istota każdej demoralizacji polega na tym, że człowiek tak przyzwyczaja się do swego złego postępowania, że grzech uznaje za swoje prawo. Tymczasem nie ma czegoś takiego, jak „prawo do grzechu”. Jednak demoralizacja Judasza ma wymiar jedyny w swoim rodzaju. Jest ona zakłamaniem, które uderza, profanuje i w gruncie rzeczy niszczy miłość, o której Judasz wie, że jest wyjątkowa. Miał wszakże tyle okazji, by się przekonać na własne oczy, że jego Mistrz przyszedł od Boga, że Bóg jest z Nim. Nikt ze zwykłych ludzi nie mógłby czynić takich znaków i cudów, jakie czynił Jezus... A jednak kompromisy z własnym sumieniem na dłuższą metę okazały się tragiczne w skutkach. W końcu szatan opanował Judasza. Gdy ukazał mu pokusę trzydziestu srebrników, Judasz stał się jego narzędziem. Uległ pokusie zdrady!

Judasz jest postacią, która nieprzypadkowo trafiła na karty Ewangelii. Jest jakby przestrożą dla nas wszystkich! Nie można paktować ze złem! Zło trzeba nazywać złem, grzech grzechem, niegodziwość niegodziwością! Nie można złej postawy usprawiedliwiać dobrą intencją! W przeciwnym razie może się okazać, że zdradziliśmy Boga, że zdradziliśmy człowieka, który nosi w sobie obraz i podobieństwo Boże!

Do szkolnej pedagog przyszła kiedyś zrozpaczona licealistka. Nie wie, co z sobą zrobić, co myśleć o swoim dalszym życiu, bo wczoraj – jak

mówiła – dowiedziała się od swojej matki, że została poczęta metodą *in vitro*, a jej ojciec, z którym matka zamierza się właśnie rozwieść nie jest jej ojcem, ale jest nim ktoś nieznany, jakiś anonimowy dawca komórki męskiej. Dziewczyna mówiła to z wielkim bólem w sercu. Czuli się oszukana, zdradzona, pozbawiona ludzkiej godności...

Czy ci wszyscy, którzy decydują się na metodę *in vitro* wiedzą o tym, że zdradzają Jezusa, że żywią do niego udawaną miłość, za którą tak naprawdę kryje się egoizm, miłość własna?

Ktoś może powiedzieć, że nie ma związku między *in vitro* a zdradą Syna Bożego... A właśnie jest! Doprawdy *żał duszę ściska, serce boleść czuje!* Zdrady bowiem doświadczają dzieci poczęte *in vitro*. Zdrady doświadczają także istoty ludzkie uśmiercone w zastosowaniu tej metody! A jest to zdrada samego Jezusa, bo w tych dzieciach jest On jakby skazany na egzystencjalną udrękę. On najbardziej solidaryzuje się, niemal utożsamia ze zdradzonymi dziećmi. Pozostaje w szczególnie bliskiej relacji z każdym człowiekiem pokrzywdzonym, pozbawionym godności, odrzuconym przez ludzi...

Siostry i Bracia, w naszych relacjach z innym ludźmi bądźmy uważni, strzeżmy się, by nie wchodzić w kompromisy z własnym sumieniem, brońmy się przed demoralizacją, by nie okazało się, że jak Judasz zdradziliśmy samego Pana, Jezusa Chrystusa! By się nie okazało, że zdradziliśmy Boga! Wielu jednak zdradza, więc *żał duszę ściska, serce boleść czuje!* Amen.

5

V Niedziela Wielkiego Postu

(22 marca 2015 r.)

Lektura Ewangelii według św. Marka (14, 26-27. 29-30. 53-54. 66-72)

Rozważając drugą część Gorzkich Żali, staramy się sercem i duszą ogarnąć to, co Pan Jezus wycierpiał od niesłusznego przed sądem oskarżenia aż do wyszydzenia koroną z ciernia. Jednak dramatyczne wydarzenia, których świadkiem jest pałac najwyższego kapłana, mają swoje dodatkowe odsłony. Jedną z nich jest to, co dzieje się w duszy Piotra. W sercu i umyśle

pierwszego wśród apostołów dochodzi do duchowej walki pomiędzy grzechem i łaską, kłamstwem i prawdą, zdradą miłości i żalem serca. W tym momencie niejeden z nas dziwi się, jak to się stało, że Piotr zawiódł, okazał się człowiekiem małego ducha, lęklwym i beznadziejnie słabym...

W czasie próby miłości (Tak! To była nie tyle próba wiary, co właściwie próba miłości) Piotr, jak słyszeliśmy przed chwilą, wypowiedział słowa: «Nie znam tego człowieka, o którym mówicie» (Mk 14, 71), czyli „nie znam Jezusa z Nazaretu; nie znam Mistrza, którego pojмали, aby Go ukrzyżować”

Siostry i Bracia, zechciejmy spojrzeć na postawę Piotra, by odnaleźć w niej jakąś cząstkę prawdy o sobie, aby otrzymać dar poznania stanu swojej własnej duszy, by przyjrzeć się swej miłości do Jezusa, który cierpi z miłości do nas, do nas grzeszników...

Komuś może się wydawać, że grzech Piotra i w ogóle tego rodzaju grzechy nie są wielkie, ich materia jest wątpliwa, ponieważ nie są skierowane wprost przeciwko Bogu. Są tylko wyrazem strachu, czyli słabości ludzkiej natury i niczym więcej... Piotr nie sprzeniewierzył się bezpośrednio Jezusowi; nawet usiłował Go bronić mieczem, później z narażeniem własnego bezpieczeństwa śledził przebieg wydarzeń związanych z pojmaniem Mistrza... Zaparł się Go, bo zwyczajnie się wystraszył. Na dziedzińcu pałacu najwyższego kapłana uświadomił sobie, że sytuacja po ludzku jest beznadziejna... Nawet sam Mistrz – w oczach Piotra – wydawał się bezsilny wobec arcykapłanów, wobec starszyny żydowskiej, wobec nauczycieli Prawa... Piotr doświadczył czegoś, co można by określić jako zgorzenie słabością samego Boga. Wyglądało na to, że Jego Mistrz nagle został opuszczony przez Ojca Niebieskiego... To wszystko jakoś mieszało się w umyśle Piotra, powodując doświadczenie wewnętrznego chaosu.

Jednakże Piotr nie stracił nadziei całkowicie... Mimo wszystko poszedł zobaczyć, co będzie się działo z Jezusem, ale – jak wiemy – uczyni to z poczuciem lęku, nieśmiałości, zażenowania. Ewangelista zrelacjonował to niezwykle lapidarnie: «szedł za Nim z daleka» (Mk 14, 54). Kroczenie za Jezusem „z daleka” było wyrazem pewnego kompromisu Piotra.

To jest kompromis nie tyle wiary, ile kompromis miłości. Tymczasem w sprawach miłości nie może być kompromisów. Prawdziwa miłość nie znosi kompromisów... Dlatego trudno się dziwić, że w sytuacji próby miłości Piotr przegrał. Jego usta zdolne były wypowiedzieć słowa raniące miłość: «Nie znam tego człowieka».

Siostry i Bracia! Taki jest kontekst postawy Piotra, jego zaparcia się Jezusa, Syna Bożego. Wymowa tego grzechu staje się jeszcze bardziej dramatyczna, gdy uświadomimy sobie uprzednio otrzymany przez Szymona

Piotra dar wiary. Jak pamiętamy, w rozmowie pod Cezareą Filipową Jezus postawił swoim uczniom pytanie: *Za kogo Mnie uważacie?* Wtedy Piotr bez wahania wyznał: *Tyś jest Mesjasz, Syn Boga żywego.* Na to Jezus mu odpowiedział: *Błogosławiony jesteś, Szymonie... Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie* (por. Mt 16, 13. 15-17). Innymi słowy, Jezus jak gdyby powiedział: Piotrze wierzysz, bo otrzymałeś łaskę wiary. Dał ci ją Ojciec mój, który jest w niebie. To nie jest twoje przekonanie, które zdobyłeś dzięki dociekaniom swojego umysłu, ale poznanie będące darem samego Boga.

Ten właśnie Piotr, ubogacony łaską Bożą, w jednym momencie zawiódł. Wyparł się Jezusa, swojego Mistrza! Jakby już nie pamiętał Jego cudów, Jego obietnic, a nade wszystko jakby nie pamiętał Jego zachęty i razem przestrogi: *Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem...* (Mt 10, 32-33).

Siostry i Bracia, zaparcie się Piotra było znakiem jego zagubienia, dezorientacji i wewnętrznego zamętu. Co spowodowało ten duchowy chaos w postawie Piotra? Ja myślę, że niezwykle groźne dla życia duchowego jest to „bycie z daleka”, o czym wspomina Ewangelia. „Bycie z daleka” od Boga, od Jezusa Chrystusa, czyli brak wewnętrznego zaangażowania, szukanie kompromisów na płaszczyźnie wiary i moralności z wiary wypływającej – oto postawy, które mogą przydarzyć się nam wszystkim. Wtedy nietrudno o lęk czy tchórzostwo, kiedy stajemy wobec dylematu: albo – albo. Albo wiara w Chrystusa i Jego Ewangelię – albo zwątpienie w Niego i Jego zbawczą obietnicę!

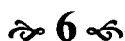
Na szczęście Piotr w porę się opamiętał. Obudziło go pianie koguta, urastające do rangi wielkiego symbolu. Pianie koguta o poranku obudziło Piotra po długim śnie, który powodował jego duchowe ośpienie, brak świadomości tego, co naprawdę się dzieje. Gdy kogut zapiał, Piotr jakby się obudził: *Wspomniał na słowo Jezusa, który mu powiedział: Zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz.* Następnie Ewangelista zanotował, że Piotr: *Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał* (por. Mk 14, 72).

Jezus Chrystus wejrzał na jego płacz, bo znał jego miłość, a także znał jego słabość. Parafrazując nieco relację św. Pawła, można by powiedzieć, że moc miłości w słabości się doskonali (por. 2 Kor 12, 9). Sprawdziło się to w całej rozciągłości, wszak św. Piotr z czasem, już po Zmartwychwstaniu, Wniebowstąpieniu i Pięćdziesiątnicy, nie zawahał się oddać życia za prawdę o swoim Mistrzu, który żyje i zbawia. W Rzymie Piotr Apostoł poniósł śmierć męczeńską.

W zeszłym miesiącu dowiedzieliśmy się, że dżihadyści (bojownicy państwa islamskiego) z nieukrywanym cynizmem zamordowali na terenie Libii 21 egipskich, czyli koptyjskich chrześcijan, młodych mężczyzn, którzy przyjechali tam do pracy, aby zapewnić utrzymanie swoim rodzinom. Patriarcha Kościoła koptyjskiego zapowiedział wpisanie ich imion do synaksarium. Jest to odpowiednik naszego rzymskiego martyrologium. Akt ten oznacza uznanie ich za świętych. Będą oni czczeni pod datą 15 lutego, kiedy Kościół koptyjski obchodzi święto Ofiarowania Pańskiego.

Dlaczego zostali zamordowani? Bo nie chcieli przejść na islam. Do końca podobno zachowali duchowy spokój i powagę wpływającą z żywej wiary. Przyjęli męczeńską śmierć z godnością. Nawet nie prosili o litość. Oddali życie nie tyle za wiarę w Chrystusa, ile powierzyli je samemu Chrystusowi, któremu niezłomnie zaufali w swoim Kościele. W decydującym momencie wyznali Chrystusa przed ludźmi.

Siostry i Bracia, wyznał Chrystusa przed ludźmi także Piotr, choć uczynił to nie od razu. Musiał się wpięrw natrudzić, by dojrzeć w wierze, nadziei i miłości. Każda bowiem miłość ma własną historię, a już wyjątkowa jest historia miłości Boga, której na imię łaska i miłosierdzie. Niechaj i nas obudzi ewangeliczny kogut, byśmy serdecznie zapłakali nad swoimi grzechami, by sam Chrystus – w tajemnicy tego, co wycierpiał od niesłusznego przez sądem oskarżenia aż do okrutnego ukoronowania cierniem – przemienił historię naszych grzechów w dzieje miłości, która zbawia! Oby dzięki łasce Boga historia naszego życia stała się historią miłości i świętości! Amen.



Niedziela Palmowa Męki Pańskiej

(29 marca 2015 r.)

Lektura Ewangelii według św. Marka (15, 16-32)

Rozważamy trzecią, ostatnią już część Gorzkich Żali. Sercem i umysłem usiłujemy przeniknąć to, co Pan Jezus wycierpiał od chwili ukoronowania cierniem aż do momentu, gdy na krzyżu „zawołał donośnym głosem i oddał ducha” (Mk 15, 37).

W hymnie Gorzkich Żali wyśpiewaliśmy rzewną melodią niemal każdy szczegół Męki Pańskiej. Nawet sama poczują zdaje się jednak banalizować jej okrucieństwo, wszak wobec tajemnicy cierpień Bożego Syna nie staje słów! Nasz ludzki język nie potrafi wyrazić tego, co naprawdę stało się ponad dwa tysiące lat temu, na wzgórzu Golgota pod Jerozolimą, w przeddzień żydowskiego święta Paschy.

Oto anonimowy autor tekstu Gorzkich Żali uświadamia nam między innymi, że Jezus Chrystus: „Okrutnym katom posłusznym się staje, – Ręce i nogi przebić sobie daje, – Wisi na krzyżu, ból ponosi srogi – Nasz Zbawca drogi” Natomiast w śpiewie noszącym tytuł *Lament duszy*, jakby z zawstyżeniem w sercu wypowiadaliśmy słowa: Jezu, od stojących wokoło i przechodzących szydlerczo wyśmiany, – Jezu mój kochany! Bądź pozdrowiony! Bądź pochwalony!

Jezus, Syn Boży, szydlerczo wyśmiany! Paradoks łaski i grzechu! Okazuje się, że człowiek pogrążony w zło, opanowany przez moce ciemności, zachowuje się tak, jakby usiłował zadławić się złością. Bywają sytuacje, że człowiek ma upodobanie w tym syceniu się ludzką krzywdę i potrafi być przebiegły i przemyślny w zadawaniu cierpień drugiemu. Tę niegodziwość próbuje nawet zadekretować, usankcjonować prawnie, dając do zrozumienia, że niegodziwość ta jest mimo wszystko godziwa, bo „inaczej się nie da”, bo takie są reguły życia itp.

Dlaczego tłum zebrany wokół krzyża Jezusowego zachowywał się tak skandalicznie, dając upust swoim najniższym instynktom? Nawet nie zważał na to, że obok konającego Jezusa stali przecież Jego najbliżsi. Pod krzyżem czuwała Jego Matka!

My, którzy jesteśmy przyzwyczajeni do stylów bycia dyktowanych przez naszą współczesną kulturę, nie bardzo potrafimy wczuć się w mentalność ludów starożytnych, którzy również byli – że się tak można wyrazić – dziećmi swojej epoki. Otóż w związku z ukrzyżowaniem Jezusa musimy pamiętać, że zarówno prawo żydowskie, jak i prawo rzymskie zabraniało okazywania współczucia skazańcowi i jego najbliższej rodzinie. Nie wolno było publicznie litować się nad skazańcem, a więc także i takim, który konał na krzyżu. Mało tego, jeśli Sanhedryn skazał kogoś na karę śmierci (podczas okupacji rzymskiej tego rodzaju kara musiała być zatwierdzona przez namiestnika Judei), to wówczas jego najbliżsi krewni musieli przybyć do sądu i pozdrowić sędziów oraz świadków, że nie żywią do nich żadnej urazy. Od rodziny domagano się takich gestów, z których wynikałoby, że jest ona zadowolona z wyroku. Stąd właśnie obowiązek pozdrowień w sądzie. Pozdrowienie oznacza przecież życzenie zdrowia, pomyślności i pokoju. Rzymianie

byli pod tym względem jeszcze bardziej przewrotni. Zmuszali rodziców skazańca do obecności przy jego egzekucji. Więcej, kiedy ojciec i matka patrzyli na śmierć swojego syna, nie wolno im było uronić ani jednej łzy.

Wspomniane praktyki, nie liczące się z ludzkimi emocjami, z naturą więzi rodzinnych, miały jednak głębokie uzasadnienie psychologiczne. Chodziło o to, by całkowicie wymazać pamięć o skazańcu, aby w przyszłości stał się kimś nieważnym i nicobecnym w świadomości ludzi.

Jak pamiętamy, Ewangelista w swoim opisie Męki Pańskiej, zanotował: Ci zaś, którzy przechodzili obok, przeklinali Jezusa, potrząsali głowami, mówiąc: «Ej, Ty, zejdz z krzyża i wybaw samego siebie!». Podobnie arcykapłani wraz z nauczycielami Prawa drwili między sobą i mówili: «Mesjasz, król Izraela, niechże teraz zejdzie z krzyża, żebyśmy widzieli i uwierzyli». Lżyli Go także ci, którzy byli z Nim ukrzyżowani (por. Mk 15, 29-32).

Skoro Jezus został zaliczony w poczet złoczyńców, to trudno się dziwić, że na widok Jego męki reakcja ludu, a także ówczesnych elit, była właśnie taka. Mieli niejako obowiązek cieszyć się z kary, która została wymierzona. Więcej, byli także zobowiązani do uznania tej kary za słuszną, czyli sprawiedliwą.

Siostry i Bracia, cały ten kontekst wywołuje w nas oburzenie. Zdaje nam się niemożliwy do akceptacji. Rodzi w nas sprzeciw, ale chyba dlatego, że jest czytelny, łatwo go rozpoznać, określić, opisać... Czyż to jednak oznacza, że nasze dzisiejsze postawy są bardziej humanitarne, mniej okrutne w swojej ludzkiej wymowie? Całe europejskie prawo karne tak jest pomyślane, że bardziej zdaje się chronić przestępców aniżeli ofiary przestępstw. Elity władzy niemal nakazują nam, byśmy cieszyli się z każdej ich decyzji, bo ponoć wyrażają one troskę o dobro społeczne, w tym również i dobro nasze. A cóż dopiero powiedzieć o wyrokach tzw. śmierci cywilnej, które wymierzają media mainstreamowe? Jakże często owe napaści na niewinnych ludzi, mających odwagę sprzeciwić się różnym urzędowym kłamstwom, przyjmujemy bezkrytycznie. Nierzadko dołączamy się do tłumu, który oskarża, drwi, potępia, osądza... Czujemy nawet komfort psychiczny, że myślimy tak jak myśli medialny świat, bo wtedy – jak nam się wydaje – nie należymy do wrogów nowoczesności, do oszołomów, do faszystów, do ksenofobów, do homofobów...

A nic nas to nie obchodzi, że ci ludzie napiętnowani przez mass media mogą mieć rację. Prawda może być po ich stronie i to bez względu na jakiegokolwiek ludzkie sądy. Czy aby jesteśmy jeszcze wrażliwi na obecną wokół nas prawdę? Brak tej wrażliwości powoduje znieczulenie na grzech,

który rani nasze człowieczeństwo, powoduje degradację duchową i moralną. Dziś w takim stanie znajduje się wielu naszych braci siostr, których spotykamy na co dzień w pracy, w szkole, w urzędach publicznych, w placówkach usługowych, w środkach komunikacji publicznej...

Czy jeszcze mamy świadomość, że jedyną prawdą, która wyzwala, zbawia, kreuje sens, która miłuje, jest sam Jezus Chrystus (por. J 8, 32)? On jest Prawdą, która pozwoliła się ukrzyżować!

A my, może stoimy bezmyślnie pod Jego krzyżem i sprzyjamy tym, którzy cieszą się z Jego męki. Jakże wielu jest takich, którzy chcą Go wyeliminować z życia publicznego, którzy dwoją się i troją, by ukrzyżować, zabić, unicestwić Jego prawdę. Tymczasem prawda Chrystusa żyje i zbawia; zbawia każdego, kto staje pod Krzyżem nie po to, by urągać, ale po to, by błagać o łaskę i miłosierdzie!

Siostry i Bracia, w tym czasie przeogromnego zamętu stańmy więc pod krzyżem Chrystusa, stańmy jak prawdziwi chrześcijanie! Amen!